

WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz w tydzień

Adres Administracji: PIOTRKÓW, ul. BYKOWSKA 71.

Adres Redakcyi: PIOTRKÓW, ul. TRZECIEGO MAJA 17

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie i w innych

miejsowościach 20 hal.—20 groszy

Prenumerata kwartalna 8 kor.—800 groszy

INFORMACYE

Naczelny Komitet Narodowy utworzony został d. 16 sierpnia r. 1914 dla zorganizowania Legionów polskich. Zadanie organizacyjne określone zostało wszechstronnie. Naczelny Komitet Narodowy otrzymał mandat do organizacyi wojskowej, skarbowej i politycznej.

Legiony polskie powołane zostały do życia dla walki zbrojnej z Rosyą. Naczelny Komitet Narodowy był ich politycznym odpowiednikiem. Program, który Naczelny Komitet Narodowy postawił, polegał na osiągnięciu państwa polskiego, składającego się z Królestwa i Galicyi, a pozostającego w związku monarchii austro-węgierskiej. Granic wschodnich nie określono.

Dzień 5 listopada b. r. przynosi rozwiązanie tego programu. Proklamowaniem zostało niepodległe państwo polskie w oparciu o mocarstwa centralne. Następne dni wydają postanowienie o armii polskiej, w skład której wchodzi Legiony jako kadry.

Naczelny Komitet Narodowy spełnił przeto swoje zadanie; powstaje państwo polskie i powstaje armia polska. Dumne i szlachetne dążenie Legionów do zdobycia wojska polskiego staje się faktem. Galicya ma pozostać poza państwem polskim i w tym względzie realizacja programu Naczelnego Komitetu Narodowego jest częściową, ale istota tego programu: państwo polskie i armia polska — została osiągnięta.

Spełnienie zasadniczego zadania spowodować musi rozwiązanie Naczelnego Komitetu Narodowego. Chwilą, gdy to nastąpi, jest powstanie rady stanu w Królestwie, jako politycznego oparcia wojska polskiego.

Naczelny Komitet Narodowy spełnił jednak szeregi innych zadań, które wypływały z jego głównego zadania, były jego uzupełnieniem i rozwiązaniem. Byłoby połączeniem ze znaczną szkodą narodową, gdyby te zadania nie były kontynuowane. Zgromadzenie posłów przeto, które powołało do życia Naczelny

Komitet Narodowy i które też jedynie mocne jest rozwiązać go obecnie, musi obmyśleć sposób prowadzenia dalej, aż do zawarcia pokoju, tych innych agend Naczelnego Komitetu Narodowego.

Już dzisiaj, przed powstaniem rady stanu, ale już po przemienieniu Legionów na kadry wojska polskiego, Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego w Piotrkowie jest w stanie przejściowym.

Czy i jakim zmianom ulegnie polityka społeczeństwa polskiego? Proklamowanie państwa polskiego przyjęte zostało z entuzjazmem, jakkolwiek Galicya nie ma wejść w jego skład. Radość ma źródło w tem, że naród polski zyskuje możność wszechstronnego rozwoju, możliwego tylko w razie powstania własnego państwa. Na karcie Europy zjawia się znowu Polska, jako czynnik równorzędny z innymi państwami. Społeczeństwo polskie winno przeto wyżyć wszystkie siły, aby to państwo zbudować. Wydobyć się muszą na jaw wszystkie właściwości twórcze narodu. Jako pierwsze zadanie, którego podjąć się musi i dokonać z pełnią energii rząd polski, przedstawia się armia polska. Całe społeczeństwo winno być prześiknięte do głębi przekonaniem, że ze wszystkich możliwych gwarancji niepodległości, najsilniejszą jest wojsko polskie. Ci, którzy by jeszcze dzisiaj trwali na stanowisku neutralności, wzięliby wobec historii odpowiedzialność tak ciężką, żeby ich musiała przygnieść. Wszystkie warstwy i wszystkie stany muszą nabyć to przeświadczenie, że służba we wojsku polskim jest dzisiaj pierwszym patriotycznym obowiązkiem.

Przed Galicyą otwiera się pole rozszerzenia warunków rozwoju narodowego. Galicya dała w tej wojnie tyle dowodów, że potrafi współczuć, współmyśleć i współdziałać z całością narodu, że fakt, iż pozostać ma po za państwem polskim, nie powinien budzić obawy, aby pozbawioną została energii w dalszej narodowej pracy.

Wł. L. JAWORSKI

Przez ogień i wodę na wolność

Kazanie, wypowiedziane przez Ks. Biskupa Wł. Bandurskiego dnia 12-XI 1916 w Bazylice Św. Szczepana w Budapeszcie podczas Pontyfikalnego nabożeństwa, które celebrował Eminencya Prymas Węgier Dr. Csernoch, z powodu wskrzeszenia Państwa Polskiego

ALBOWIEMEŚ DOŚWIADCZYŁ NAS, BOŻE, WYPLAWIŁEŚ NAS OGNIEM,
JAK PŁAWIĄ SREBRO – PRZYWIODŁEŚ NAS W SIDŁO, NAKŁADŁEŚ UCISKÓW NA
GRZBIETY NASZE, WSADZIŁEŚ LUDZIE NA GŁOWY NASZE, PRZESZLIŚMY PRZEZ
OGIEŃ I WODĘ, WYWIODŁEŚ NAS NA OCHŁODĘ I WOLNOŚĆ.
PRZYJDE DO DOMU TWEGO Z CAŁOPALENIEM.

(PSALM 65 — w. 10-13)

Wielka osobliwa dziś chwila! Na dziejów zegarze wybiła dla Polski godzina, jakiej nie było od 120 lat! Godzina wybiła, o której śpiewa poeta:

— O! ileż z tej godziny wieków się urodzi pięknych!

A poza tą godziną piękne się zrodzą godziny wieków historii odrodzonej, dzwonem szczęścia i pomysłności, rozwoju i pokoju drgające, zrodzą się godziny nowych wieków, w których rozrosną się konary od pnia olbrzymiego i naród stanie w blasku wolności i chwały! Przez 120 lat szły mnogie polskie pokolenia przez ogień i wodę. Od rozbioru Polski szły te pokolenia przez ogień niewoli, udręczeń, tortur, i srogiego prześladowania za ukochanie wiary i wolności, za umiłowanie Ojczyzny i Ziemi; szły przez wodę zimnej i wyrachowanej obojętności całego prawie cywilizowanego świata.

Począwszy od rycerzy Konfederacji Barskiej i żołnierze Kościuszki i powstańcy 31 i 63 roku, przeszli przez ogień długich walk i krwawych z Moskwą zapasów, szli ku Onej Ziemi obiecanej i do niej nie doszli. Tyle pokoleń przeszło z myślą o Polsce i o wolności, a tego dnia wielkiego nie ujrzały. My dziś szczęśliwsi od nich. I to bohaterskie pokolenie, skupione w Legionach, które walczyło i walczy o honor Polski, doczekało się tej wielkiej, dziejowej godziny.

I dlatego z głębi każdego polskiego serca wydobywa się okrzyk radosny, bijący w niebo:

— „Albowiemś doświadczył nas, Boże, wypaliłeś nas ogniem, jak pławia srebro... przeszliśmy przez ogień i wodę, wywiodłeś nas na ochłodę i wolność!“

I dlatego przyszliśmy do domu tego, do tej wspólniejszej Bazyliki z całopaleniem—z ofiarą dziękczynną. Dlatego radosne przed chwilą odśpiewaliśmy „Te Deum laudamus“.

Dlatego rozpyływa się dusza polska w Maryańskim „Magnificat”! Dlatego pieniem zwycięskim „Alleluja” wita Zmartwychwstanie Polski każdy prawy Syn narodu!

I słusznie.

Wskrzeszenie Polski niepodległej i wolnej, to dzieło Opatrzności.

Takiego głosu, jaki się rozległ po całym świecie przez ogłoszenie manifestu o wskrzeszeniu wolnej i niepodległej Polski przez dwóch najpotężniejszych i wspaniałomyślnych Monarchów, nie słyszała Europa od 144 lat. A uczynili to ci, których przodkowie

przyłożyli rękę do rozbioru Polski, ci, którzy z tym zamiarem wojny nie rozpoczynali, a którym Opatrzność dopomogła oczyścić ziemie polskie z moskiewskiego chwastu.

W tem wola Boża! W tem palec Boży!

Bo oto „podnosi Pan wszystkich, którzy upadają:
i podnosi wszystkie powalone“ (Ps. 145).

Bo oto „Pan rozwiązuje spętane:

Pan dźwiga upadłe.

Pan miłuje sprawiedliwe.

Pan budujący — Jeruzalem, rozproszenia Izraelowe zgromadzi" (Ps. 146).

I dlatego nucąc „Te Deum“, które w tej wspa-
niałej Bazylice Emin. Kardynał Prymas Węgier przed
chwilą zaintonował, Polacy korzą się przed Bogiem
i wołają z Psalmistą :

„Od Pana to się stało i jest dziwno w oczach
naszych!“ (Ps. 118).

五

Wskrzeszenie Polski, to tryumf Wolności nad tyranią i przemocą szyszmatycką, tryumf światła nad nocą azyatyckiej ciemnoty, tryumf katolicyzmu nad prawosławiem.

Czy wiecie, co to niewola i tyrania moskiewska? Czy znacie dzieje męczeństwa polskiego z ostatnich 150 lat?

Okrucienstwa, jakie działały się w carstwie, były tak potworne, iż nie wierzyli ich opisom najbliżsi sąsiedzi, uważając je nieraz za tendencyjne zmyślenia, a co najmniej za przesadę. Obliczono, że od czasu opieki carów nad ziemiami polskimi do śmierci Aleksandra II rząd moskiewski wysłał na Sybir i do katorgi, nie licząc w to Kaukazu i wygnania w głąb innych gubernii carstwa — przeszło milion siedemset tysięcy Polaków z różnych warstw i klas społecznych.

Za Aleksandra II wywieziono z ziem polskich siedemnaście tysięcy dzieci, przesiedlono całych gmin włościańskich z Litwy, ze Żmudzi, z Kurlandyi, z Inflant, Białej Rusi i z Podlasia, sposobem przymusowym, całemi gromadami na Sybir, na Kaukaz, nad Kaspjskie morze sześćset dwadzieścia pięć, a pojedynczych gospodarzy wiejskich i jeden dworek mających przeszło trzysta tysięcy rodzin.

Przestrzeń dóbr skonfiskowanych szlachcie polskiej wynosiła po roku 1863 do czterech tysięcy mil kwadratowych ziemi, nie licząc dóbr zabranych duchowieństwu polskiemu i klasztorom; ziemię rozdano urzędnikom i czynownikom carskim.

Z zimną krwią, z nieubłaganem rozumowaniem dążył rząd carski, wspierany przez ciemną dzicz, dążył do wyniszczenia całego narodu polskiego wraz z katolicyzmem.

Krew tysięcy męczenników Wiary, Ojczyzny i Wolności rosła ziemię polskie, wyludniały się miasta i wsie polskie, w gruzy rozpadały się wspaniałe świątynie katolickie.

Z niesłychaną gorliwością tępił Azyata wszelką oświatę a zaszczepiał ciemnotę, przyczem nie zaniedbał truć ducha polskiego ohydłą nihilistyczną literaturą rosyjską.

A w ostatnich czasach począł ten najokrutniejszy wróg Polski wyciągać swe pazury po inne dzielnice Polski.

I oto dziś widzimy, że wróg ten wyparty z polskiej rdzennie ziemi. I oto dziś wraz z szlachetnym narodem węgierskim cieszymy się z powodu uwolnienia Polski z pod jarzma moskiewskiego i z powodu wskrzeszenia Ojczyzny naszej.

To tryumf wolności nad tyranią, Zachodu nad Wschodem!

Strasliwy ogień okrutnych neronowych dni przeszła Polska pod panowaniem Moskwy.

Przeszła wodę zimnego egoizmu, w społeczeństwie europejskim, które obojętnie przysłuchiwało się srogim jękom boleści i skargom cierpienia narodu niewinnie katowanego. I dlatego dziś możemy wołać z Prokiem:

-- Prześliśmy ogień i wodę — wywiodłeś nas na swobodę i wolność!

* * *

Wskrzeszenie Polski, to tryumf sprawiedliwości nad krzywdą! To wielkie dzieło naprawy!

Jeden z wielkich naszych myślicieli i poetów, Krasiński, powiada:

— „Od dnia śmierci sprawiedliwego nie spocznie Europejski świat, aż sam sprawiedliwym się stanie! Jak człowiek, któremu by wydarto serce, tak będą wszystkie narody bez tego narodu. Żyją, a wieczny im życia brak — bo nie mogą według Bożej myśli być.”

Dziś naprawiona wielka krzywda, gnębiąca naród polski od lat 120.

Idea Chrystusowa, idea Wszechmiłości, zapomniana i gwałcona co krok, a nigdzie tak, jak rozbiorom Polski — dziś, gdy nowe odrodzone powstaje Państwo i to w chwili powszechnej nienawiści i strasznej pożogi wojennej, ma być niejako zaczątkiem nowej epoki, nowego życia w Europie, które musi po wojnie zbliżyć narody w uścisku powszechnego, trwałego na długie czasy pokoju!

Ognia potrzeba było strasznego, co świat cały ogarnął, aby Polska wśród zgłiszczów i ruin, wśród krwi i łez rozlewu powstała do życia.

I w naturze widzimy coś podobnego. Według botaników — w rodzinie *Proteaceae*, co rośnie w bezdeszczowej Australii, owoce otoczone są szupinkami pręcików i tworzą z nimi wielką obłą szczotkę, jak np. u *Bauksya*. Otwierają się tylko wtedy, jeżeli ogarnie je ogień, który może powstać z powodu upałów. Pod wpływem gorąca, które powstaje z palących się zaschłych nitek pręcików, owoce te pękają i rozrzucają nasiona. Padają one na spopieloną ziemię,

której sole alkaliczne przyciągają parę wodną z powietrza i dostarczają nasionom wilgoci potrzebnej do wykiełkowania.

Oto życie wywołane przez ogień!

W tem oświeceniu zrozumiemy słowa prorocze księdza Marka, Duchowego Wodza Konfederatów Barskich:

Ale ty, Polsko, po czasie niewiele
Musisz się zagrześć wprzód w smutnym popiele...

A ty, jak Feniks, z popiołów powstaniesz!
I cnej Europy ozdobą się staniesz!

* * *

Wskrzeszenie Polski — manifestem 5 go listopada b. r. — to wprowadzenie równowagi Europejskiej!

Czem nuty w akordzie, tem narody w człowieczeństwie, różnaitością i zgodą zarazem — powiada myśliciel polski. Bez nich nie podobna pomyśleć ludzkości, bo byłaby to wtedy jedność bez różnaitości, a zatem właściwie nie żadna jedność, tylko martwa jednostka!

A gdzie martwość, tam niema życia.

Nie mogą więc ginąć narody, ale są jakby nutami w powszechnym akordzie ludzkości. A gdyby ich brakło, powstałby straszny dysonans, a gdzie niezgoda, tam też brak równowagi!

W interesie Europy i jej równowagi potrzebnem jest odbudowanie Polski.

Któż bowiem nie zna bezgranicznej chciwości Moskali, ich żądzy niszczenia wszystkiego i pastwienia się nad pokonanymi ludami?

Polska jak dawniej była przedmurzem, tak i dziś ma być ochronnym wałem, broniącym od zalewu wschodniej tyranii i panowania knuta!

I rozumiał to dobrze szlachetny naród węgierski, biorący najżywszy i najserdeczniejszy udział w radości Polaków, naród, który dał Polsce niegdys najdzielniejszego króla Stefana Batorego, najpiękniejszą królową Jadwigę, córkę Ludwika, króla Węgier, co ofiarą szlachetną swego czystego serca Polskę z Litwą złączyła, naród, który nam przysporzył świętych, jak Kinga, Salomea i Jolanta, naród, który pierwszy uznał dzielność i bohaterstwo Legionów polskich, stojących na straży Węgier, na karpackich wyżynach i na polach Bessarabii, naród, który pierwszy podniósł męski i odważny głos przez usta najwybitniejszych mężów stanu w obronie niepodzielności i niepodległości Polski.

„Te Deum“ z piersi polskiej i węgierskiej płynie ku niebu w tej wspaniałej Bazylice stolicy węgierskiej i łączy się w jeden akord tryumfu, radości i wiecznej przyjaźni, opartej na Chrystusowie prawie i Ewangelii!

Lengyelország soha sem feledi el amit a nemes magyar nemzet érdékeiben a háború alatt tett, sa Piastok és Jagellók koronájával óvezve imádkozik Szent István koronájának, jóléért és boldogságáért!

Amen

(to samo po polsku)

Polska nie zapomni nigdy o tem, co wielkoduszny naród węgierski uczynił w Jej sprawie, a ozdobiona koroną Piastów i Jagiellonów modlić się będzie o pomyślność trwałą i szczęście, dla korony Ś. Szczepana!

Amen

NIEMCY W KRÓLESTWIE POLSKIM

Petycja Niemców łódzkich do Kanclerza Rzeszy

Kiedy jesienią b. r. powiadomione zostały koła polityczne o mającej nadejść decyzji mocarstw centralnych w sprawie wskrzeszenia Polski, wrogowie polskości w Niemczech zdwoili swą agitację antypolską, byle uniemożliwić dojdzie do skutku proklamacyi. Jako jednego z najważniejszych atutów użyto interwencji Niemców łódzkich, którzy na kilka tygodni przed 5-ym listopada wnieśli na ręce kanclerza Rzeszy petycję, poniżej przedrukowaną, usiłującą steroryzować rząd niemiecki i przeforsować aneksję zachodnich gubernii Królestwa. Dla wpływnięcia na szerszą opinię niemiecką, w której ku zgrozie Łódzian poczęły się mnożyć objawy życzliwości i zaufania ku Polakom, wydrukowano poufnie ową petycję p. p. »*Die Deutschen in Russisch-Polen. Als Handschrift gedruckt. Streng vertraulich. Herausgegeben von der Auskunftsstelle Vereinigter Verbände*« bez podania autora i miejsca druku. W dodatku zamieszczono cały szereg wyimków z tygodnika łódzkiego »*Deutsche Post*«, wskazując przez to źródło, z którego wyszła cała petycja. Zamieszczamy jej tekst niniejszem w głębokim przekonaniu, że ujawnienie tej kreciej akcji przyczyni się do zdemaskowania szkodliwych intrygantów i do uzdrowienia stosunków polsko-niemieckich (*Uw. Red.*).

Z chwilą wybuchu wojny zesłano tysiące obywateli państwa niemieckiego, mieszkających w Król. Polskim, szczególnie z Łodzi, Pabianic, Zgierza, Tomaszowa, Żyrardowa, w głąb Rosyi. Rosyjscy poddani pochodzenia niemieckiego cierpieli wiele w miastach, z powodu nagle zrodzonej podejrzliwości władz rosyjskich i jawnie im okazywanej nienawiści ludności polskiej. W jeszcze przykrejszych warunkach znaleźli się rolnicy niemieccy, osiedleni w północno-zachodniej części Król. Polsk. Polacy oskarżali ich o zdradę i wielu Niemców padło ofiarą tych posądzeń. Wypadków ograbienia Niemców i zsyłania ich na razie niepodobna zliczyć. Z początku, w listopadzie i grudniu, podczas walk około Łodzi starali sobie Niemcy, pamiętni dawnej życzliwej opieki rządu, wytłumaczyć rozliczne okrucieństwa, popełniane na nich przez polskich chłopów i rosyjskich żołnierzy, jako czyny nieodpowiedzialnych jednostek. Wkrótce jednak sama mnogość zbrodni wykazywała akcyę, prowadzoną systematycznie przeciw niemieckim osadnikom rolnym. Zmianę rosyjskiej opinii oficjalnej o niemieckich poddanych, mieszkających w Król. Pol., przypisać należy rosnącej w ostatnich dziesiętkach lat oszczerczej agitacji Polaków, albowiem Niemcy nie dali najmniejszego powodu do powątpiewania w ich lojalność. Stara jest niechęć Polaków ku wszystkiemu, co niemieckie. Po części płynie niechęć owa stąd, że Prusacy wzięli udział w rozbiorach Polski. W Król. Pol. stale judzono przeciw Niemcom — Prusom, które Polakom wydzierają mowę ojczystą i ich ziemię na wschodnich kresach Niemiec.

Ważną rolę gra tu także zawiść narodowa. Od dawien dawna jest wpływ niemiecki wybitny w północno-zachodniej części Król. Polsk., szczególnie w okręgu przemysłowym łódzkim. Niemcami byli urzędnicy fabryczni, niemieckim był język potoczny w interesach, w dobrobycie żyli chłopci niemieccy. Przez dobroczynną dla kraju siłę gospodarczą, wysoką siłę podatkową i lojalność zyskali niemieccy mieszkańcy Król. Polsk. miłość rządu rosyjskiego. Wszystko to obrażało ambicyę i miłość własną Polaków. Przyczyniło się do tego i to, że Niemcy zarówno w miastach jak i na wsi występowali przeciw wszelkim zakusom polonizacyjnym. Stąd też pochodzi, że Polacy zastanawiają się, czy Niemcy, mieszkający w Królestwie, mają prawo uważać się za Niemców, a jednocześnie widzieć w Królestwie swoją ojczyznę. Rosyjski rząd tego prawa nigdy nie kwestyonował a nawet w dosadny sposób je podkreślał. (Świadczy o tem np. mowa namiestnika cesarskiego Berga, wypowiedziana na uroczystości otwarcia kolei fabrycznej w Łodzi 19 - XI 1865 r. Memoriał powołuje się na to, że sami Polacy stwierdzili niemiecki charakter miasta Łodzi i tu cytuje »*Ekonomię Przemysłową*« wydaną w Warszawie 1841 r.) Znaczenie polskości w Łodzi wzrasta z czasem z powodu napływu polskich robotników ze wsi i wykształcenia polskiej inteligencji przemysłowej. Polacy uzyskali przewagę czysto liczebną, podatki przeważnie płać Niemcy i Żydzi.

Prawo Niemców do swobodnego rozwoju narodowego na ziemiach polskich jest od dawna uzasadnione. Już w XIII wieku uprawiają niemieccy chłopci ziemię polską. Podwaliny

przemysłu polskiego założył rząd pruski z końcem XVIII w. i początkiem XIX w. Pracowitość niemieckiego rzemieślnika i tężyzna niemieckiego kupca przyczyniły się nie tylko do rozwoju przemysłu łódzkiego, ale i wogóle do rozwoju całej północno-zachodniej części Król. Polsk. I tylko brak historii niemieckiej kolonizacyi i statystyki niemieckiej pracy pozwala dziś Polakom mówić o polskim przemyśle bez wyrażenia wdzięczności i poszanowania dla niemieckich pionierów kultury.

(Tu wymienia memoriał różne cyfry statystyczne, usiłujące wykazać wielką liczbę Niemców w Królestwie, przyczem podkreślona jest nieufność do wszelkich spisów ludności, sporządzanych tendencyjnie przez Polaków. Dowodem tego mają być wypadki czasów ostatnich, kiedy to przy spisie mieszkańców z rozkazu ces. prez. policyi w Łodzi usiłowali polscy właściciele domów zapisywać Niemców jako Polaków.)

Ośrodkiem niemczyzny w Polsce był kościół ewangelicki, i to nawet wtedy, kiedy niektórzy pastorowie składali się ku polskości, sądząc, że to przyciągnie Polaków katolików ku wierze ewangelickiej — i przez to stawali niejako w opozycji do ogółu niemieckich ewangelików.

Najczęściej napadali Polacy na niemiecką szkołę. Nieufnie patrzono na niemieckie stowarzyszenia, które istnieją nawet w najmniejszej osadzie. W samej Łodzi istnieje 5 niemieckich towarzystw kulturalnych, 16 stowarzyszeń śpiewackich, 12 sportowych, stare Stowarzyszenie strzeleckie i znaczna liczba stowarzyszeń zawodowych. Istnieje też Związek stowarzyszeń śpiewackich w Król. Pol., który obejmuje 24 kół.

Niemcy założyli też Ochotniczą Straż Pożarną i Chrześcijańskie Towarzystwo dobroczynności. W Warszawie, gdzie Niemcy przeważnie się polonizują, istnieje jedno towarzystwo centralne dla Królestwa, które mocno atakowane przez Polaków nie mogło się rozwinąć. W czasie rewolucyi, około 10 lat temu stworzoną została partya »konstytucyjno-liberalna mówiących po niemiecku«, ale możność jej rozwoju była ograniczoną. Przy ostatnich wyborach do Dumy starano się przeprowadzić niemieckiego kandydata. Szczególne warunki polityczne nie pozwoliły na zjednoczenie niemieckich stowarzyszeń politycznych.

Podczas wojny zawiesiły niemieckie towarzystwa swą działalność z wyjątkiem kilku towarzystw zawodowych i ratunkowych. Obecnie część towarzystw znów rozwija swą działalność. Założono Niemieckie Towarzystwo gospodarcze, a są starania o stworzenie »Związku Niemców w Polsce«. Łódź nadaje się tu najlepiej, jako ośrodek budzącego się życia niemieckiego.

Oprócz troski o przyszłe ukształtowanie się stosunków gospodarczych działa przykro i hamująco niepewność, pod czyje panowanie przejdzie północno-zachodni obszar Królestwa Polskiego, zamieszkały przez Niemców. Znaczna większość ludności niemieckiej w Królestwie witała radośnie wkraczającą armię niemiecką. Z wdzięcznością uznają Niemcy w Łodzi i innych miastach dobroczynne zarządzenia ces. niem. władz administracyjnych. Jednak widoczne jest, że nowe swobody obywatelskie i polityczne są także i dla Pola-

ków korzystne. I tak zaprowadzenie samorządu miejskiego nawet w Łodzi dało przewagę Polakom. Ruchliwość Polaków, posługująca się wszelkimi środkami prawnymi a czasem i nieprawymi, rozpłomieniając umysły dla przyszłej Niepodległej Polski, stała się teraz bardziej niebezpieczną, niż kiedykolwiek, zagrażając Niemcom zmajoryzowaniem i spolonizowaniem.

Ufając potężnej pomocy niemieckiego rządu, nie wzywali dotychczas Niemcy w Polsce pomocy społeczeństwa niemieckiego, nie starali się mu wyjaśnić, że nieprawdą jest twierdzenie, jakoby Polacy odnosili się ku Niemcom życzliwie, a jednak pojęcie takie powtarza się ciągle na nowo w słowie i piśmie, i nawet decydujące sfery niemieckie zdają się je podzielać. Czujemy się obowiązani z największym naciskiem zwrócić uwagę na tę omyłkę, która może doprowadzić do najfatalniejszych skutków szczególnie, gdyby wiara w przyjaźń Polaków miała być podwaliną przyszłego ukształtowania polskich ziem okupowanych.

My Niemcy, urodzeni i żyjący w Król. Pol., mniemamy oczywiście, że lepiej możemy ocenić kraj i ludzi, aniżeli większość zdala zamieszkałych obywateli Rzeszy i sądzimy, że powinniśmy dać wyraz naszym poglądom. To też oświadczamy najuroczyściej, że Polaków nie tylko nie uważamy za życzliwych Niemcom, ale przeciwnie za śmiertelnego wroga niemieckości, a w szczególności państwa niemieckiego. Nic i nigdy, żadne koncesje, żadna uprzejmość nie zrobi z nich przyjaciół Niemiec. Nawet gdyby się chciało wypełnić ich ciche życzenie (które i dziś jest takie same jak podczas rosyjskiej rewolucji) odbudowania dawnego Królestwa Polskiego w dawnych jego granicach z Litwą, Wołyniem, Podolem, Galicyą a nawet z niemiecką Marchią Wschodnią — nawet i wtedy nie pozyskalibyśmy nowego przyjaciela dla państwa niemieckiego, chyba tylko groźniejszego wroga. Z tego powodu widzimy we wzmacnianiu się polskości pod jakąkolwiek postacią niebezpieczeństwo dla cesarstwa niem., szczególnie dla niemieckości w prowincjach wschodnich i w przyległych częściach Królestwa. Temu niebezpieczeństwu dałoby się zapobiedz, wedle naszego mniemania, tylko przez zupełne odgraniczenie tych ostatnich obszarów od ośrodka polskości, od Warszawy. Dlatego jesteśmy za przesunięciem na wschód niemieckiej granicy wschodniej, ale tylko o tyle, o ile przyległe części Polski już dziś wykazują znaczne zaludnienie niemieckie (gubernie Kaliska, Piotrkowska, Płocka).

Sądzimy, że koniecznaby była intensywna kolonizacja tych nowo przyłączonych obszarów przez obsadzanie ich Niem-

cami z innych części teraźniejszego Król. Pol. Do osiedlania nadawaliby się także niemieccy rolnicy, wypędzeni ze swoich siedzib w pasie granicznym szerokości 150 wiorst z Wołynia, Podola, Besarabii, z nad Czarnego morza. Przodkowie tych kolonistów przyszli tam w znacznej części z Polski w czasie powstań polskich. W ten sposób wzmocniony element niemiecki w północno-zachodnich obszarach granicznych Król. Pol. stałby się niemieckim pasem ochronnym dla zagrożonej Marchii Wschodniej. Ustalenie granicy na zachód od Warszawy paraliżowałoby wpływ ośrodka polskiego. Przyłączenie Warszawy albo co gorsza całego Król. Pol., uważalibyśmy jako katastrofę narodową mimo wielkich korzyści gospodarczych i strategicznych. Nawet przyłączenie Warszawy do Galicyi wydaje nam się niebezpieczeństwem dla Niemiec, jako wzmocnienie polskości w Austrii.

Powracając do zastarzałej nienawiści Polaków do wszystkiego, co jest niemieckie, chcemy uchylić z góry zarzut ewentualny, jakoby wypadki ostatnich czasów świadczyły o zmianie usposobienia Polaków. Przy znanym systematycznym podjudzaniu polskiej młodzieży przeciw niemieckości — rocznica bitwy pod Tannenbergiem jest po dziś dzień jedną z największych uroczystości narodowych — nie wierzymy, aby otwarcie uniwersytetu w Warszawie, przyjęte zresztą z zadowoleniem, wywołało uczucie wdzięczności wobec Niemców. Stuletnia nienawiść nie mogła w jednej chwili zmienić się we wdzięczność. Przejściowe deklaracje oficjalnych przedstawicieli Polski uważamy tylko za taktykę, dyktowaną wyłącznie względami politycznymi.

Jesteśmy przekonani, że dotychczasowa walka wznowi się z dawną gwałtownością przy zmianie warunków zewnętrznych, lub po zawarciu pokoju.

Wreszcie musimy wspomnieć, że nasze poglądy na Polaków zgadzają się z poglądami Niemców z Marchii Wschodniej, które są tak odmienne od pojęć Niemców z innych części Rzeszy. Wyrażenie »egoizm narodowy« zostało ukute przez Polaka.

Jesteśmy w końcu naszych wywodów. Przeszło 100 lat stała niemiecka ludność Król. Pol. na straży niemieckości na obcej ziemi. Z tęsknotą zwraca się teraz do ziemi ojczystej, oczekując wyzwolenia. Czyżby przeznaczony był jej los zapomnianej placówki?

Ten krótki memoriał przedkładamy nie tylko w trosce o własne wybawienie, lecz także w świadomości, że mamy naszą misję do wypełnienia w tej wielkiej walce, która szaleje wokoło naszej ojczyzny. A za taką misję uważamy rozświetlenie spraw, które leżą w promieniu naszego widnokręgu.

LEGIONY NA POLV-BITWY

II-ga Brygada w lecie 1916 r.

(Fragmety z mego pamiętnika)

VI

W obozie pod ... w lipcu

Nad Stochodem. Legiony na własnym odcinku. Wszyscy razem. Na linii pierwsza i trzecia Brygada. W lesie obozem druga. Znowu jesteśmy rezerwą; znowu z bronią u nogi, gotowi na każdą ewentualność.

Stanowimy tu po raz pierwszy wielką rodzinę legionową, militarnie jednolitą, sprzężoną kitem obrony polaci ziemi. Wszereż i wgłęb — legionowa bracia. Tu obozują nasi ułani; tu bateria polowa, misternie zamaskowana, śle „kuferki“ za Stochód; tu parkują tabory; tu rozsiadła się gospodarka wojskowa. Mamy własny odcinek, odpowiedzialność zań i ambicję utrzymania go za wszelką cenę.

Poczyną się od nowa umocnienie naszych pozycji. Jak nad Styrem, jak jesienią zeszłego roku. Ciągna więc oddziały rezerwy nocą na linię; buduje się rowy, schrony, punkty oporowe i granatniki.

Z północy i południa dolatują głuche echa zmagania. Wróg napiera tam; próbuje sforsować linię Stochodu, przedrzeć się.

Koniec lipca. Od 2 tygodni na naszym odcinku względny spokój. Jenó ostrzeliwania się placówek, jenó pojedynki artylerzyckie, jenó patrolowania nad rzeką i mniejsze przedsięwzięcia dla oczyszczenia przedpola, zaciągnięcia języka, wykazania czujności.

Wtem niespodzianie 30 lipca: II Brygada zaalarmowana! Gorączkowy ruch w obozie leśnym; awizo marszowe — i już kolumna wnika w las, przedziera się przez ścieżyny leśne, sunie poprzez piaszczyste trakty.

Mamy szybkim marszem przesunąć się o kilkanaście kilometrów na południe, poza odcinek legionowy, dotrzeć do sąsiadującej dywizji i tam spełnić jakieś zadanie. Jakie? Atakować? Bronić? Obsadzić? Wojna jest szkołą cierpliwości. Dowiemy się wczas! Na razie w skwarny dzień lipcowy wije się długi wąż kolumny.

Pod wieczór spotkanie: pod W ... stoją oba pułki naszych ułanów pod komendą Beliny. Poczynamy

domyslać się, jakiego rodzaju akcja nas czeka, gdy tyle kawalerii mamy do dyspozycji...

W pałacu w komenda niemieckiej dywizji; tu wreszcie dokładne dyspozycje. Oto dla skrócenia frontu i wyrównania go — tak zwane „kolano Stochodu“ stanowiło wyskakujący punkt, narażony na flankowanie — mamy ruszyć naprzód, zając tymczasowe pozycje i umożliwić temsamem oddziałom nielegionowym wycofanie się i zajęcie przygotowanych już i wybudowanych okopów; mamy być tarczą, poza którą dokona się odwrót i zajęcie linii.

Z miejsca brygadier Haller wydaje rozkazy. Piechota nasza wysunie się do pewnej linii, tu gęstą siecią placówek ubezpieczy teren, postara się o łączność zarówno zewnętrzną — z sąsiednimi odcinkami — jak i wewnętrzną — z własną linią; kawaleria cały teren patroluje, krążąc od wysuniętego posterunku piechoty do najbliższego posterunku, odpierając każdą próbę podejścia nieprzyjaciela, zmacenia odwrotu, uniemożliwiając przystęp najmniejszych choćby oddziałków nieprzyjacielskich.

Ciemność już zapadała, gdy nasze bataliony ruszyły na spełnienie trudnego, niebezpiecznego zadania, gdy nasi ułani rozprószyli się po terenie. Zainasty wroga nieznane; teren nowy, za dnia niewidziany; linia własna cofa się; a tu noc coraz głębsza, głuchsza, nieprzejrzystsza... Zwolna mijają godziny... Każda minuta dłuży się w nieskończoność... Już przednie okopy puste; oddziały, które je zajmowały, pod osłoną nocy wycofały się. Jeny na obrzeżach lasów, podle opłotków wsi, przyczajeni w samotnych futorach, przykucnięci w rowach przydrożnych, ukryci w łanach zbóż — nasze oddziały, placówki, czujki; jeny oddziały nasze ułańskie przemykają się wzdłuż terenu, utrzymują łączność, rozstawiają się po skrzyżowaniach dróg — niby wachlarz rozpięty...

Godziny mijają; już pierwsze szare smugi światła kłaść się poczynają na fiolety pól. Dytychczas nieprzyjacieli ani zmiarkował, co się tej nocy tuż przed nim stało; teraz, zdaje się, połapał się w dokonanych zmianach i poczyną ostrzeliwanie; lecz już za późno... Przednie okopy puste... Wysłał wróg patrole, macki — wita je grad kul naszych posterunków, naszych patroli ułańskich.

Coraz jaśniej. Wstaje precudny dzień. Coraz głośniejsza strzelanina. Nieprzyjacieli już zdał sobie sprawę z sytuacji; chce powetować to, co tych kilka godzin nocy letniej przespał. Lecz już stanowczo za późno! Bo zadanie nasze spełnione: cała obsada odcinka już w nowych okopach; nasza Brygada może się wycofać, ochroniwszy tak skutecznie odwrót. Więc ostrzeliwując się, suną oddziały nasze o brzasku, znikają z przed oczu zaskoczonego tymi manewrami nieprzyjaciela; dzielni nasi ułani wciąż jeszcze na widowni, wciąż krążą przed pozycjami, nie dopuszczając ani jednego żołnierza nieprzyjacielskiego na bliższy dystans, aż i oni ostatni znikają z widowni, wnikają w las za nowymi okopami, z których teraz bronić się będzie stara obsada.

Zadanie nasze spełnione. Spełnione z taką precyzją, iż cała obsada zdołała zająć bez przeszkody nowe okopy, zaś my ani jednego człowieka nie straciśmy...

Dziwne to są koleje losu bitewnego! Czasem zda się, iż idziesz na lekką, mało niebezpieczną rozprawę, a tu siejba śmierci wielka; czasem — jak w tym wypadku — aż zgroza idzie od przedsięwzięcia które ma

być wykonane, a straty niewielkie lub — jak ostatnio — żadne...

* * *

Noc tę pod W spędza komenda Brygady w dworze, tuż za oddziałami, mając przy sobie jako rezerwę na wszelkie ewentualności jedną kompanię 2-go pułku.

Gdy pod wieczór przybyliśmy, majaczały już w mrokach kontury tej czcigodnej, przepięknej siedziby szlacheckiej. Gdyśmy podjeżdżali, w niejednej duszy snuł się obraz mickiewiczowski:

»Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się zdaleka pobielone ściany,
Tem bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.«

W głębi parku, otoczony kwietnikami i klombami, szarzeją w mroku pobielane kolumny drewnianego frontonu, strzela ku niebu wieżyczka, czarnieją puste oczodoły ram okiennych, których szyby uległy naciskowi fali powietrznej, wywołanej przelatującymi pociskami armatnimi. Wewnątrz pustka; dumają dwa kamienne, omszałe lewki, co to widziały postaci 18-go i 19-go wieku, przyglądały się u bramy wjazdowej kuligom i sejmikom; dudnią buty żołnierskie, gwoździem nabijane, po kamiennej posadzce; zimnem tchnie kominek o pięknym obramieniu rzeźb drewnianych, antyk, jakich mało już widać...

Tylko w przybudówce, zda się rezydencji pana rządcy, ruch. Tu grają telefony polowe, na mahoniowym stoliku blok polowy i kilka puszek konserwowych. Głodniemy po całodziennym marszu i raczymy się jadłem, które przywieźliśmy, przytroczone w torbach u siodła.

Zbliża się północ. I dziwne poczynają się przygotowania. Bo oto ten stary pałac i ten sędziwy park i te wszystkie budowle gospodarskie wokół skazane są na zagładę. Stoją już przed nową linią okopów, przesłaniają na przedpolu pole obstrzału i żelazne prawo wojny wydało na nie wyrok śmierci. Więc austriacki oddział techniczny poczyną przygotowania. Dokończy się trzebież parku; klomby rzednieją, drzewa zdają się rozstępować; między niemi ukazywać się poczynają płachty szarego nieba. Stuki siekier szybko następują jedne po drugich; ptactwo zda się dawniej już z tego dudniącego wciąż armatnimi strzałami miejsca uciekło przeleknięte ze swoich gniazd pod mchami i korami, pod dachami stajen i stodół; w ciszy nocy ginął stary park... Raz tylko załopotowało coś w górze; to para bocianów, niby straż dokoła rodzinnego gniazda odbywająca wietrząc zbliżające się zniszczenie, zakrążyła nad parkiem, pałacem...

W izbie telefon skrzeczy i słychać głos, hen z pola donoszący, że wszystkie posterunki zajęte, placówki rozstawione, że akcja odbywa się ściśle wedle dyspozycji.

Wreszcie zapada cisza. Siedzimy w tym starym dworze, jakby u boku organizmu, skazanego na śmierć... Coś gardło ścisza...

Rozglądamy się po izbie. Na ścianie sztych: przysięga Kościuszki na rynku krakowskim i pejzaż, kredką malowany rączką panny, co w wołyńskim ustroju w naiwnych i niezdarnych kreskach przelewała na tekturę swe dziewczęce marzenia i tęsknoty... Taki dobry, swojski obrazek nocy i stawu i oczeretów i dalekich pól... Nieznana Wołynianko, Twój obrazek zdjętem ze ściany i przechowałem u siodła i powieszę

kiedys w cichym pokoiku, by mi wyczarowywał urok tej nocy pod W gdyśmy czuwaliby we dworku tuż przed jego zagładą, w tym dworku, w którego krasie Ty młodość swą przeżyłaś...

Nagle dolatują nas w ciszy północy i półśnie marzeń, w jakie każdy z nas zasnuły — dźwięki nokturnu... To porucznik Wiesław Januszajtis siadł przy pianinie i w dźwiękach improwizacji ujawnia nasze myśli i nastroje. Dziwna, dziwna chwila... Tam, o kilkakroć kroków przed nami, stoi na wedecie legionista i zanurza się w czarną oponę nocy patrol ułański — tu ten dworek przed śmiercią — a w nim wygrywa pianino swój śpiew łabędzi... Szarpie nerwami...

Szarzeje. Z ogołoconego już z krasy drzew i krzew parku widać nową linię okopów, w którą wnikają szare sylwety zluźnionej na froncie obsady. Z oddali dolatują strzały cofających się naszych oddziałów...

Wtem, na małej przestrzeni, zupełnie z gęstwiny ogołoconej, błysnął płomyk... kręta wstęga dymu potoczyła się... Już płomyk zamienia się w płomień, już krwawe języki oblizują ściany i odrzwia i obramienia, już gonty prężą się i skręcają i otaczają chmurami dymu, już z okien buchają kłęby i już w powietrzu chwieją się i kołyszą fale dymne...

Właśnie słońce wschodzi! Z kraju firmamentu podnosi się purpurowa kula i idzie w górę. Krwawe oko słońca przeziera przez wstęgi dymu, którymi teraz cały widnokrąg jest zasnuły... Płonie już dwór i budowle i wieś i cały firmament. Przedzierają się przez warstwicę dymu snopy ognia a nad tem wszystkim, nad tą symfonią barw białych i szarych, fioletowych i rdzawych, purpurowych i jak sadza czarnych unosi się groźne, skrzące iskrami oko wschodzącego słońca... A poprzez kłęby i wir, poprzez czerwień przedziera się kolumna naszej piechoty, migocą sylwety naszych ułanów wśród tańczących na fali powietrza języków ognia i wirujących płacht dymu...

Przechodzimy linię drutów kolczastych i rowów strzeleckich i wnikamy w las. Za nami rozpętany żywioł.

Dr. Bertold Merwin
porucznik l. p.

Albin Fleszar

major Legionów Polskich

Dnia 3 listopada zmarł w szpitalu polowym w Słonimiu na Litwie, jeden z najwybitniejszych oficerów-legionistów, major Albin Fleszar z 1 pułku piechoty polskiej. Pogrzeb majora Fleszara odbył się w dniu proklamowania w obozie Legionów niepodległości Polski.

Urodzony w r. 1888 w Kąkolówce w pow. rzeszowskim, wychowaniec gimnazjum rzeszowskiego, wszechnicy lwowskiej, geolog pełen wiedzy i zapału, uczeń, asystent i współpracownik prof. Eugeniusza Romera, miał Fleszar od kilku lat w świecie naukowym stanowisko poważne i znane imię. Na kilka lat przed wojną związał on ze swym zawodem naukowym zawód wojskowy. Oficer rezerwy 40 p. p. armii austriacko-węgierskiej, przedtem już wszedł do tajnego jeszcze Związku Walki Czynnej, od szeregowca w szkole rekruckiej poczynając służbę, a zdobywając sobie wytrwałością i talentem szacunek, zaufanie i pry-

jażni przełożonych, oraz coraz wyższe stanowisko służbowe w rozwijającej się organizacji. Był on jednym z pierwszych oficerów Związku Strzeleckiego. Na rok przed wojną był Fleszar, pod pseudonimem „Satyra“ komendantem szkoły oficerskiej we Lwowie i prowadził ją znakomicie, z przejęciem się, zapałem, ogromnym darem nauczania, budząc ducha inicjatywy taktycznej w swych uczniach.

Przed wybuchem wojny powołany do swego pułku, uzyskał przeniesienie do formujących się polskich wojsk strzeleckich; jakiś czas był we Lwowie okręgowym szefem sztabu na Galicyę wschodnią; ale już po kilku dniach odjechał na front, do Kielc, do komendanta Piłsudskiego. Po Żegocie-Januszajtisie objął komendę I batalionu strzelców polskich. Na czele tego batalionu odbył czasy postoju w Kielcach, odwrót nad Wisłą i kampanię nowo-korczyńską.

W chwili, gdy oddział Piłsudskiego przekraczał znowu granicę Królestwa, uczestnicząc w ofensywie armii Dankla ku linii średniej Wisły, nieszczęśliwy wypadek — ręka złamana — wytracił „Satyra“ z szeregu. Z Krakowa, zaledwie wyleczony, powiódł on batalion marszowy do zachodniego Królestwa, aby połączyć się z oddziałami wojsk polskich, formowanymi w Łodzi, w Piotrkowskim, w Zagłębiu Sosnowieckim i stamtąd ruszyć ku Warszawie, której losy rozstrzygały się właśnie.

Ofensywa październikowa została zaniechana. Nastąpił odwrót. Kapitan Fleszar wraz z majorem Trojanowskim powiedli rekruckie formacje z Łodzi, Piotrkowa, Częstochowy, Zagłębia do oddziału Piłsudskiego. Rekruci ci, połączeni ze szczupłymi batalionami IV i VI strzelców, kapitanów Wyrwy i Herwina, z artylerią majora Brzozy i kapitana Śniadowskiego, stoczyli pełen chwały bój pod Krzywopłotami, którego główny ciężar wytrzymał batalion VI, pod dowództwem Fleszara.

W Beskidach Zachodnich nastąpiło połączenie dwóch rezerwowych grup oddziału Piłsudskiego; w Nowym Sączu przeformowanie oddziału w Brygadę. Zastępując chorego majora Norwida, objął Fleszar komendę drugiego pułku strzelców i dowodził tymi trzema batalionami w bitwie pod Łowczówkiem. W styczniu 1916 r. komendę pułku drugiego — później 5 p. p. Legionów — objął kapitan Berbecki; kapitan Fleszar wrócił do swego VI batalionu, pozostającego zrazu poza związkiem pułkowym, później zaś związanego z batalionem piątym w trzeci pułk strzelecki (majora Trojanowskiego, później majora Żymirskiego). Z tym VI batalionem zrósł się Fleszar; wychował swój batalion i ukochał go; poznał na wskrós jego oficerów i żołnierzy, potrafił znakomicie ocenić ich i użyć. Było w batalionie szóstym serdeczne życie się podkomendnego z dowódcą, zaufanie ogromne, wysokie pojęcie obowiązku żołnierskiego, nigdy nie gasnący zapał i nie wążająca zaciętość bojowa. Syn ziemi rzeszowskiej, znalazł Fleszar w swym batalionie zastępy chłopców z rzeszowskiego, mieleckiego, jasielskiego, chłopców o gorących duszach, zawziętości mazurskiej, rozmachu potężnym w bitwie. Zdziśiatkowani pod Krzywopłotami, pozostali oni duszą tego batalionu i zrozumieli się cudownie ze swym komendantem. Wspólnie z nim urobili batalion cały. Do nich dostosowali się młodzi lwowiacy, łodzianie, tułacze z dawnej kompanii wiedeńskiej i zrósł się batalion w całość sprzężystą, tęą moralnie i fizycznie, w cudowne narzędzie wojny.

Wojował batalion VI dzielnie nad Nidą, pod Pawłowicami rzekę przekraczał w śmiałych wycieczkach. Nastąpiła ofensywa majowa, bitwa pod Konarami. W toku bitwy ruszył batalion marszem forsownym daleko na lewo, ażeby bronić wyłomu, dokonanego przez wroga w sąsiednim odcinku frontu bojowego. W składzie dywizji arcyksięcia Piotra Ferdynanda, w operacjach pod Żernikami, okrył batalion Fleszara imię polskie świetną sławą i zasłużył na pamiętny rozkaz pochwalny Arcyksięcia. Po szeregu całym walk zaszczytnych wrócił Fleszar do brygady, zostawiając groby poległych mężnych towarzyszy broni, wśród nich zaś najświetniejszego z komendantów kompanii, kapitana Pększyca-Grudzińskiego.

W lipcu 1915 r. — w dwudziestym ósmym roku życia — został Fleszar majorem Legionów; 10 maja następnego roku tę samą szarżę otrzymał od komendanta Piłsudskiego i wtedy dopiero zabłysnął srebrny galon na kołnierzu majora.

Za Żerniki dostał wojskowy krzyż zasługi. Ale nie dla awansów, nie dla odznaczeń służył Fleszar i prowadził swój batalion w ogień niezliczonych bojów i potyczek na ziemi sandomierskiej, lubelskiej, podlaskiej, brzeskiej, wołyńskiej, wśród niebezpieczeństw nieraz najwyższych, z szczęściem wojennem równem tęgości dowódcy i batalionu. Z tragiczną powagą przeżywał Fleszar bitwę za bitwą. Służbę Legionów pojmował, jako ofiarę całopalną za honor narodu i ciągle w oczach miał nagi trup Leonidasa, a stojąc przed wrogiem, czuł i mówił głośno, że stoi w termopilskim wąwozie. Przy ocenie sytuacji zawsze pesymistycznej, często uznawanej przez się za beznadziejną, Fleszar dobywał z siebie w boju niezwykłą, płomienią siłę ducha. Rósł z niebezpieczeństwem. W chwili gdy oświadczał, że wraz z batalionem kości na placu położy, myśl jego stawała się najprzenikliwszą, najprzeczniejszą, wola najtętszą. I nie ziszczały się posępne decyzje i oddział obronny wychodził ręką. Tak było pod Sobieszczycami nad Styrem, gdzie batalion VI, zewsząd otoczony, czworobokiem torował sobie drogę, uprowadzając kilkudziesięciu jeńców moskiewskich.

Nastąpił postój 1-ej Brygady w Karasinie i Leszniewce. Fleszar, szanowany od początku jako jeden z oficerów najwybitniejszych, o charakterze potężnym, prawości bezwzględnej, bezgranicznym oddaniu się sprawie Ojczyzny i jej wojska, został w tym czasie powołany przez korpus oficerski Brygady do przewodniczenia dwóm czynnościom najbardziej trudnym i odpowiedzialnym: został wybrany prezesem komisji nadzorczej Kasy oficerskiej, oraz prezesem oficerskiego sądu honorowego.

Na pozycji pod Kościuchną — koniec kwietnia 1916 r. — objął Fleszar ze swym batalionem wysunięty szaniec „przyczółka mostowego” nad Garbachem, przezwany teraz redutą Piłsudskiego. Dwa miesiące przebył tu w ciągłym kontakcie z wrogiem, wśród ciągłej, podstępnej i zaciętej wojny okopowej. Zdawało się, że szaniec jest podminowany przez wroga, że podkop sięga pod samą nasadę — szyję reduty. Z dnia na dzień oczekiwali rzeczoznawcy wybuchu.

Fleszar żył na tym wulkanie, energiczny, czynny, nie chcąc za nic przenieść swej siedziby z zagrożonej przestrzeni. Umiłował redutę i myśl swą o ustąpieniu z niej, o jej utracie, wykluczał z dyskusji, starał się wyrwać z umysłów towarzyszy broni. Gdy batalion VI-ty zamienił się na odcinki z bratnim, piątym batalionem, major Fleszar obejmował właśnie zastępczo komendę nad oboma batalionami t.zw. trzeciego pułku strzelców, czy, jak ustalało się wtedy, 7-go p. p. Legionów.

Przyszła bitwa lipcowa. Pułk majora Fleszara w pierwszym dniu bitwy odparł wszystkie ataki, nieprzyjaciela, wdzierającego się na tyły, odrzucił, cofnął się z pozycji nocą dopiero, na powtarzany rozkaz odwrotu, patrolami zaś panował na niej aż do następnego rana. W drugim dniu bitwy, w strasliwym zamęcie bojowym, gdy pułk Fleszara, w walce z wrogiem, atakującym od frontu, naraz z boku i z tyłu opadnięty został przez Moskali, major, cudem prawie ocalony przez męstwo swych rzeszowiaków, cofnął się jeden z ostatnich, porządkując odwrót, organizując straż tylną, stawiając na jej czele zacięty opór. W trzecim dniu bitwy jego osobistą było zasługą, jego uporowi i zaciętości bojowej, że linię górnego Garbachu utrzymano do 4-ej popołudniu prawie, przez co znane szarże jazdy rosyjskiej przez wieś Wołczek, zarządzone zapewne w przeświadczeniu, że już jesteśmy w pełnym odwrocie, ugrzęzły pod naszym ogniem w kałuży krwi.

Nad Stochodem major ze swymi batalionami wytrzymywał znowu trzydniowy ogień bębniący, znowu okazując zaciętość tem większą, im ciężiej było w burzonych okopach i bombardowanych obozach. Wygodne ostrzeliwania, rekonesansów, walk forpocztowych, zdawały się hartować jeszcze tego trwałego ducha.

Przyszły czasy, kiedy ciężiej się stało żyć, jak pod ogniem bębniącym i w burzonych okopach. Fleszar przeszedł wiele. Rozstrój nerwowy, dotąd opanowywany żelazną wolą, trawił teraz silniej, może nie znajdując hamulca w duszy, targanej cierpieniem. Takim przybył Fleszar w strony rodzinne Rejtana.

Zdawało się, że znajdzie spokój w nauce, o której nie zapominał nigdy. Nad Styrem badał on dawniej tworzenie się wydm, na których reduta Piłsudskiego wyrosła, nad Stochodem z podwójną zaciętością rekognoskował rozwidlenia i dopływy rzeki, wrysowując je w mapę. Pośmiertnie ukażą się drukiem jego uwagi geograficzne o Polesiu. Na Litwie zwiedzał jeziora Koldyczewskie i Świtezi, badał krajobraz, śleczął nad mapami.

Wybuch choroby i zgon przyszły jak grom nagle, tuż przed zbawczym dniem, w którym Legiony stały się wojskiem Polski niepodległej. Dogorywając, dowiedział się major, że za dzień ma powstać państwo polskie.

Major Fleszar zostawił żonę, Reginę z Danyszów, towarzyszkę nie tylko prac naukowych, lecz całej twardej służby majora i pielgrzymki jego duchowej do wolnej Ojczyzny; osierocił ukochanego syna.

Cześć bohaterskiej i męczeńskiej pamięci jednego z najszlachetniejszych Polaków.

M. Kukiel



Nareszcie stało się zadość...!

(Na uroczyste wkroczenie Legionów do Warszawy)

Nareszcie stało się zadość!...
O serce — serce żołnierza!...
śpiewa w niem Miłość i Radość!
pierś dumą się nam rozszerza!
Nareszcie! — Niegdyś tak smutni,
jak winowajcy pokutni,
krwią ubroczone pątniki
szliśmy przez zamęt ten dziki,
przez rowy, pola i błota,
przez rany, głód, mróz i kule —
a gnała nas żrąca tęsknota
przegwarzająca nam czule
w godzinie marzeń po bitwie...
Szliśmy przez bitew różaniec —
wierzący — a jednak smutni,
jak winowajcy pokutni —
a wielu padło na szaniec,
rozkrzyżowawszy ramiona...
ziemia ich tuli do łona...
O! jakże dumna to dola
tak poledz dzielnie wśród pola!
o jakże trud to najświętszy!...
A jednak — radość się wzmacnia
i wyżej jeszcze się piętrzy,
żeśmy dożyli tej chwili,
o którąśmy się modlili,
że możemy strudzeni w wojnie
powitać Ciebie Warszawo

w szeregu idąc — i zbrojnie!
Radości! Dumo! o Sławo!
biegnijcie wprzód przez ulice
jakoby gończe dziewice,
zmiatajcie prochy niewoli!
zcierajcie podłogi błoto!
bośmy dożyli tej doli,
że to, co było tęsknotą,
co było snem i niewiarą,
radości pełni się czarą!...
Podajcie bracia ramiona!
ściskajcie dłonie zgrubiałe!
przytulcie wzajem do łona
te orły — te zmartwychwstałe!...
Któż nam żywota dziś wzbroni,
gdy żołnierz przysięga święcie,
ze szczęścia łzy oto roni,
gdy Sprawy wieko — poczęcie
daje nam Trwanie i Siłę,
co Naród spiżem uczyni,
rozburzy wieków mogiłę,
do Wolnych wiodąc świątyni!
Pierś dumą się nam rozszerza!
śpiewa w niej Miłość i Radość!
O serce! serce żołnierza!
Nareszcie — stało-ć się zadość!...

Józef Andrzej Teslar
chorąży Leg. Pol.

Warszawa, 1 grudnia 1916.

Okóło proklamacyi Państwa Polskiego

Dalsze głosy polityków niemieckich

Prof. lipskiego uniwersytetu, następcą Lamprechta Dr. Walter Goess pisze («Münchener Zeitung», 18-XI): «Pierwszy cel wojny, który zbliżył się na odległość ręki, ma dać Polakom państwową samodzielność. Prasa nieprzyjacielska szaleje i to właśnie nam dowodzi, jak ciężkim ciosem był dla nich ten krok». Prof. Goess uważa Polaków XVIII w. za niezdolnych do utworzenia i kierowania państwem, lecz «duch ludu jest wielkością zmienną» i od ustroju państwa przeważnie zależy, jakim jest lud. W nowoczesnym państwie będą Polacy czuć się całkiem inaczej. «Mamy tyle ufności do Naczelnej Komendy Armii i do rządu Rzeszy, iż wiemy, jakie konieczności skłoniły ich do proklamacyi państwa. W naszej walce o byt lub niebyt utworzenie państwa polskiego okazało się koniecznością. Chcemy razem z Polakami trzeźwo spojrzeć na nową sytuację i wypowiedzieć, co nas może silnie złączyć i co wygładzi drogę ku szczęśliwej przyszłości. Każda strona może żądać gwarancyi, że nie nadaremno oddaje się drugiej i każda strona musi ponieść jakieś otiary. Jako założenie przyjąć trzeba, że wiemy, o co idzie».

Prof. Goess rozprawia następnie o przyszłym stosunku państwa polskiego do mocarstw centralnych, dopatrując się w każdej dziedzinie możliwości zupełnego porozumienia. W tych kwestiach mieści się treść ogromnych światowych przemian. Nim ktoś krytykować pocnie, powinien przypomnieć sobie, że nicma innego rozwiązania sprawy polskiej bez podobnych a może jeszcze większych trudności. Możliwe, że utrudniamy sobie porozumienie z Rosją, nie jest to jednak decydującem, ponieważ z żadnym wrogiem naszym nie porozumiemy się, wprawdzie go nie pokonawszy. Obecne rozwiązanie sprawy polskiej przynosi nam wzmocnienie stanowiska wobec

Rosji, a to jest tak podczas wojny, jak podczas pokoju najwężniejszym Stoimy przed dziejową koniecznością: los przyszłej Polski w dużej mierze na nas spoczywa. Tą drogą, którą iść musimy, idźmy bardzo stanowczo, gdyż to w każdym razie jest rękomią powodzenia.»

Prof. P. Herre z Lipska (Leipziger Abendzeitung, 6-XI) pisze obszernie o «historycznym stanowisku państwa polskiego», kończąc oceną sytuacji wytworzonej przez proklamację 5 listopada. «Donośnie brzmi głos historii do narodu, który dzięki własnym przewinieniom wziąć musiał na siebie ciężkie cierpienie, a teraz otrzymuje znów prawo samodzielnego istnienia. Jeśli świadomym jest swych obowiązków, pójdzie za tym głosem».

Prof. Hans Delbrück («Der Tag», nr. 266) uważa «pruski punkt widzenia» na sprawę polską za chybiony. Wewnętrzne przeciwieństwa w Poznańskim przysłaniają tylko «wielką wspólność interesów». Faktem jest, że Polacy i Niemcy prowadzili z sobą o wiele mniej wojen, aniżeli poszczególne szczepy niemieckie pomiędzy sobą. Na ogromnych przestrzeniach od Śląska do Pomorza mieszkali ludy napół słowiańskie na pół niemieckie. Wspomniawszy o związkach krwi pomiędzy panującymi domami, broni Polaków przed niesprawiedliwymi zarzutami niezdolności do rządzenia się. «W jakich to nierozsądnych, prawdziwie groteskowych politycznych stosunkach żył naród niemiecki przez kilka wieków! Któż jednak odważy się twierdzić, że naród niemiecki nie posiada zmysłu politycznego?»

Prof. Delbrück cytuje dwa zdania Bismarcka, które świadczą, że pierwszy kanclerz Rzeszy niemieckiej uznawał powstanie państwa polskiego w pewnych warunkach za zupełnie możliwe i pragnął w tym państwie widzieć jednego z arcyksiążąt austriackich panującym.

Były ambasador, tajny radca Raschdau stwierdza («Berliner Tagblatt» nr. 569), że ten najważniejszy od wybuchu wojny wypadek polityczny przeprowadził Rząd Rzeszy w porozumieniu z naczelnym kierownictwem armii. To wydaje mu się dostateczną rękojmią, że proklamacja państwa polskiego pozostaje w zgodzie z interesami Rzeszy. »Zrozumiały własną korzyść, będą Polacy tak postępować, że naród nasz nigdy nie pożałuje wielkiego podarunku, który dał Polakom na współkę ze swoimi sprzymierzonymi«.

Baron Lawrence Mackay, konserwatysta, jeden z najbardziej znanych pisarzy politycznych, autor wielkiego dzieła »Dyplomacya współczesna«, poruszył («Hamburger Correspondent», 17-XI) ważny temat »Polska a potęga światowa Niemiec«. Rozumiejąc doniosłość zagadnień, które obecna wojna rozstrzyga, staje też jasno po stronie kanclerza Bethmana Hollwega. »Jurij Fedorowicz Samarin nazwał Polskę tym zatrutym sztyltem, który Zachód wbił w serce słowiańszczyzny. Z tego też choćby wynika, jak niezmiernie doniosłe znaczenie miało państwowo-twórcze dzieło, którego chrzest obchodziliśmy 5 listopada.« Baron Mackay twierdzi, że Anglia Polskę potraktowałaby tak samo, jak Indye, Irlandię i Egipt, gdyby tylko mogła do niej się dostać.

»Tymczasem Niemcy traktują sprawę polską otwarcie i uczciwie, jako to, czem w gruncie rzeczy jest każda sprawa narodowa: problemem siły. Lecz wiedzą równocześnie, że prawo i siła tak mają się do siebie, jak rozum i wola. Tak więc Niemcy pragną przez zasadę siły wypełnić równocześnie etyczny imperatyw zasady prawa«.

Historia Prus wykazuje, że Niemcy tylko z konieczności brały udział w losach Polski. Centralny i autorytatywny ustrój państwa niemieckiego daje gwarancję bezpieczeństwa wschodnich granic. »Zdrowa zasada taktyki kupieckiej brzmi: nie duszenie konkurenta, lecz współpraca z nim w przekonaniu, że to jest najlepszą rękojmią powodzenia własnego przedsięwzięcia. Niemiecki pęd na Wschód łączył się od najdawniejszych czasów z kulturalną pracą pionierów z Zakonu Krzyżackiego

p.r.). Nie inaczej stoją rzeczy dzisiaj, tylko sprawa zwickłana jest z potężnymi zadaniami nowoczesnych dróg komunikacyjnych. Aby wielkość zadania określić, potrzeba jedynie wspomnieć o wymownym projekcie wielkiej drogi okrętowej, która ma połączyć Bałtyk z morzem Czarnym zapomocą rzek przebiegających Polskę. Cele wolności mór, które w Warszawie próbowano osiągnąć zapomocą miecza, otwierają się dzisiaj na pokojowej drodze pod przewodnictwem Niemiec, aby nowopowstałemu Królestwu Jagiellonów pokryć całkowicie szkody, płynące z przerwania stosunków z Rosją«.

Poseł baron Zedlitz, przywódca wolno-konserwatystów («Der Tag», nr. 262) zaczyna od powołania się na Bismarcka, który nie zgadzał się na utworzenie państwa polskiego. Lecz Bismarck był politykiem realnym i na fakt dokonany by przystał. Baron Zedlitz także przystaje na to i zastanawia się nad uchyleniem szkód dla narodu i państwa niemieckiego. Obrona niemieczyny w Poznańskim i w Królestwie, wysoka lojalność Poznańczyków wobec państwa niemieckiego wydają się mu środkami należytyymi. »Głównie jednak chodzi o to, aby zapewnić bezpieczeństwo państwu niemieckiemu. Kto nawet zupełnie nie zgadza się z drogą do tego celu obroną przez rząd, musi bez zastrzeżeń przyznać, że pełne zabezpieczenie granic Rzeszy niemieckiej jest nader ważnym celem wojny. Gdyby się naprawdę to osiągnęło, to byłby to nader cenny początek powetowania naszych ciężkich ofiar mienia i krwi. To trzeba wypowiedzieć z całą otwartością bez względu na to, czy da się cel wojny w ten sposób osiągnąć czy nie«.

Baron Richthoffen, poseł narodowo-liberalny do parlamentu i do sejmiku («Berliner Börsenzeitung», 16-XI) jest zdania, że dziś niepodobna jeszcze przewidzieć ani korzyści ani szkód, płynących z powstania państwa polskiego. Baron Richthoffen wyłącza winę podziałów Polski przypisując Rosji, Prusy wzięły w nich udział, »chcąc przywrócić łączność pomiędzy Brandenburgią a Prusami Wschodnimi«.

»Wszyscy czujemy zadośćuczynienie, że my to właśnie — wbrew twierdzeniom naszych nieprzyjaciół — dajemy dotąd niesamodzielnemu narodowi wolność i możność stanowienia o sobie. Można myśleć o zdolnościach Polaków do rządzenia się, co się chce, można podzielać obawy, że Polska samodzielna w krótkim czasie swe polityczne aspiracje rozciągnie także poza pruską i austriacką granicę. Z ogólnoludzkiego punktu widzenia jest odbudowaniem Polski czynem wielkim, godnym niemieckiej wielko-duszości.

Za granicą, szczególnie w Ameryce wywoła żywe echo, a w cichej izdebce wyzna niejedyn Anglik, Francuz i Włoch, że na drodze postępu wykonany został wielki krok naprzód. Ktokolwiek zwiedził małe polskie muzeum narodowe, które wznosi się nad brzegiem jeziora zurychskiego. ten będzie mógł przedstawić sobie, co dzieje się w sercach Polaków na wieść o spełnieniu się marzenia ojców, z których wielu dla marzenia o niepodległości życie w ofierze poświęciło«.

Pomimo wszelkich zastrzeżeń »chcemy ze względu na stanowisko, którego wymaga od nas przebieg wojny światowej, w obliczu dokonanego faktu spoglądać tylko przed siebie i nie roztrząsać ciągle wszelkich »za« i »przeciw«, chcemy żywić nadzieję, że dla naszej ojczyzny przyniesie to rozstrzygnięcie jak najmniej szkody, natomiast wszelkie dobro spełni się jak najrychlej«.

Poseł centrowy do parlamentu Kuckhoff (Allgemeine Rundschau, 25-XI) oświadcza się za nowym państwem, broni jego samodzielności i praw do rozwoju, ironizując wszelkie »nierozsądne oczekiwania aneksji«. Rozbiory Polski były błędem, który trzeba naprawić. Z chwilą utworzenia państwa polskiego ustają przeciwności pomiędzy Niemcami a Rosją, która zwróci swą ekspansję na wschód ku Azji.

»Uczciwy polityk musi przyznać słuszność kanclerzowi, gdy ten nie myśli o aneksji Belgii i żąda gwarancji, aby kraj ten był naprawdę wolnym, nie zaś wasalem Anglii. Wolność Belgii! Wolność Polsce! Spodziewamy się, że okrzyk ten podejmie także prezydent Wilson. Wszyscy mężowie stanu mają teraz sposobność do pokazania, czy naprawdę pragną trwałego pokoju«.

»Miejmy nadzieję, że rozsądek ludzi odpowiedzialnych przez wzgląd na europejskie konieczności państwowe przy porzuceniu wszystkich przesadnych wszechniemieckich idei uzna proklamację polską za krok pierwszy do europejskiego pokoju. Nie żyjemy w środku Europy, aby zdobywać, obcą nam jest sentymentalna wiara o wyzwaniu ludów, lecz chcemy bronić nasz stan posiadania i przybliżyć pokój europejski ludom, kiedy żaden naród nie będzie uciskany, lecz wszystkie będą mogły się swobodnie rozwijać, gdzie będzie się prowadzić tylko walkę duchową o zwycięstwo najsilniejszej kultury«.

Poseł do parlamentu, socjalny-demokrata Paweł Lensch w «Tag» (nr. 269, 25-XI) wychodzi z założenia, że każde rozwiązanie sprawy polskiej kryć musi w sobie znaczne braki. To zaś, które nastąpiło, jest lepszym od wszystkich innych.

»Polityka polska Bismarcka i jego następców była jednym ze środków, zapomocą których dążyli do dobrych stosunków z Rosją. A więc polityka ta, odnosząca się do formalnie wewnętrznej pruskiej sprawy, zawiązała od zagranicznej polityki. Polaków poświęcono dla potrzeby utrzymywania dobrych stosunków z Rosją. Równocześnie jednak z porozumienia niemiecko-rosyjskiego wypływało źródło, zasilające wybitnie reakcję w Prusiech«.

Poseł Lensch usiłuje dać odpowiedź na dwa pytania: jaki wpływ będzie miała proklamacja państwa polskiego na stosunki wewnętrzne w Niemczech, a jaki na politykę zagraniczną czyli na bliskość pokoju?

W odpowiedzi na pierwsze konstatuje, że zrzućcenie »hipoteki rosyjskiej« w polityce polskiej mieć będzie dodatni skutek na powojenną »nową orientację«, uchyli wiele tarć wewnętrznych.

Co do drugiego podnosi, że proklamacja wytrąca koalicji atut »walki o małe narody«, ukazuje jego fałszywość. Proklamacja przybliży pokój, gdyż odkrywa nowe źródło militarnej siły, a to dla Rosji będzie decydującym argumentem.

Powinno nam wystarczyć, jeśli rozwiązanie sprawy polskiej dokona się w duchu demokratycznym i logicznego rozwoju dziejów«.

Poseł Scheidemann, przywódca socjalnej demokracji, odgrywający ważną rolę w ruchu pokojowym w Niemczech, oświadcza («Berliner Tagblatt», nr. 569): Polska powinna być zupełnie wolną i jako taka przyjacielem Niemiec. Do miłości jednak nikogo zmusić nie można. Jeśli potrzebujemy przyjaźni Polski, musimy prowadzić odpowiednią politykę. Związki, nie pochodzące z wzajemnej wolnej woli, szkodzą tylko.

Pokój nie jest także jednostronną deklaracją lecz układem. Wszystkie decyzje, które dziś zapadają, muszą być przejściowe. Celem przywrócenia pokoju musi naród niemiecki uczynić wszystko, co tylko się da pogodzić z jego istnieniem i jego honorem. Zgodzi się na każdy pokój, który nie będzie pokojem klęski.

Nienawidzimy caratu, jak Polacy i jak rozsądni Rosjanie, lecz do ludu rosyjskiego nie odnosimy się wrogo. Nie chcemy »nastroju odwetu« na wschodzie. Idealnym celem jest stworzenie wolnej Polski

Kraków, dlatego, iż pojmują to doskonale, że utworzenie Królestwa jedynie tylko z okrugów okupowanych Polski nie rozstrzyga bynajmniej sprawy i nie może zadowolnić pragnień Polaków».

Niezwykłym optymizmem co do przywiązania Polaków do Rosyi, oraz złudzeniami co do wyłącznego kierowania się uczuciem u Polaków przeniknięte są następujące wywody Rodiczewa:

»Ja osobiście ani przez chwilę nie wierzę, by Polacy dobrowolnie zgodzili się wziąć udział czynny w armiach austro-niemieckiej koalicji. Gdyby Austria i Niemcy w rzeczywistości chcieli dać Polsce niepodległość, przedewszystkiem wyprowadziłyby z granic Królestwa wszystkie swoje własne wojska, dając możność Polakom zwołać sejm — konstytuante i co do mnie, jestem najmocniej przekonany, iż ten sejm przynigdy nie wypowiedziałby wojny Rosyi. Polskie szlachetne serca nigdy nie zapragnęłyby kupić fikcyjną niezawisłość za cenę krwi swoich dzieci, walczących przeciw swoim braciom.»

Zasadniczo wrogię względem aspiracji polskich stanowisko zajął Szulgin, aczkolwiek trudno odmówić trafności sądu niektórym jego wywodom, zwłaszcza, gdy przypuszcza możliwość zajęcia przez Polaków w kraju stanowiska antyrosyjskiego, oraz przewiduje protesty Polaków, zamieszkałych w Rosyi. Oto przebieg rozmowań nacjonalisty rosyjskiego:

»Nasz stosunek do manifestu, jako do kroku politycznego będzie zależał od tego, jak się do niego odniosą Polacy. Jeśli w rezultacie przekonamy się, iż Polacy byli zmuszeni dać Niemcom i Austrii żądać przez nich armię i dali ją istotnie

wówczas możemy zapomnieć o wstąpieniu Polaków do szeregów nieprzyjacielskich. Jeżeli wszakże będziemy posiadali dane, które przekonają nas, iż Polacy przyjęli z rąk Austrii i Niemiec »niepodległość niemiecką« chętnie i bez żadnych protestów, jeśli ofiarują Niemcom i Austrii armię swoją dobrowolnie, wówczas, rzecz naturalna, iż nie będą oni mogli liczyć w przyszłości, iż otrzymają z rąk Rosyi, w chwili gdy armia rosyjska wkroczy ponownie w granice Polski, nie tylko niepodległości, lecz bodaj autonomii. Z nowym Królestwem, a utworzonym przez naszych wrogów w czasie wojny, będziemy zmuszeni postąpić według praw wojny.

Żądać od Polaków, zamieszkujących granice okupowanej Polski, głośnego wyrażenia uczuć antyniemieckich naturalnie nie możemy, jednakże Polacy zamieszkali poza granicami Polski powinni energicznie protestować przeciwko przemocy nad honorem narodu swojego przy pomocy odpowiedniego wystąpienia w izbie państwowej, w prasie i t. d. Lecz i Polacy z ziem okupowanych mogą też znaleźć sposób, by podkreślić swój stosunek do narzuconej im niepodległości,

można było ich bez protestu pozyskać na stałe. Gdy zaś to nastąpi, wówczas, przypuszczać nawet nie można, by mogła egzystować Polska napół tylko uprawniona. Niemcy zawsze będą mogli znaleźć powód do utrzymywania, iż Polacy nie ziszcili pokładanego w nich zaufania. Wobec tego mniemam, że ogłoszenie aktów nie posiada trwałego znaczenia historycznego. Stałe utrwalenie niezawisłości Polski może nastąpić jedynie tylko na gruncie orientacji rosyjskiej, nie zaś — niemieckiej, dlatego, iż Niemcy nie przestaną dążyć jedynie do zmilitaryzowania i ostatecznego ujarzżenia Polski».

Krytykuje nader ostro koncepcję nowego państwa Szydłowski: prezes bloku postępowego, odmawiając mu cech państwa niepodległego,

»Ogłoszone akta o niepodległości Polski są najoczywistszą prowokacją. Jest to stworzenie państwa niepodległego z nazwy tylko nie z treści. Brak tu wszelkich cech państwa niepodległego: swobodnego rozporządzania swymi środkami, swoją armią i t. d. Pod względem politycznym akt ten o niczem nie rozstrzyga. W tem jego zaletą, że pozostawia on nadal otwartą kwestję przyszłego ustroju Królestwa Polskiego.»

Wielkim optymizmem co do przywiązania Polaków do Rosyi, przypominającym optymizm Rodiczewa i zarazem dużą, jak na Rosyana, tolerancją aspiracji polskiej, przeniknięte są słowa Maklakowa:

»Jestem głęboko przekonany, że Polacy rozumieją, że nie mogą zapomnieć o swojej przeszłości, że nie są »obcymi«.

Gdyby tak wszakże nie było, i znaleźli się Polacy, którzy, dawszy wiać się na wędkę, poszli walczyć z nami, w przekonaniu, że biją się o niepodległość Polski, gdyby byli i tacy, którzyby stali się naprawdę wrogami naszymi nie tylko z munduru, za to my nie będziemy winić samej Polski».

Dosć słuszne uwagi ogólne wypowiada na temat aktu 5-go listopada trudownik Januszkiewicz:

»Wolność i niezależność wtedy tylko mogą być trwałe, gdy je wywalczą sam naród. Jeśli zaś inni obdarzają go niezależnością, to dają nie to, co jest niezbędne narodowi, lecz to, co wygodne dla dającego. Niezależność otrzymana z rąk obcych nie może zaspokoić ideałów narodu. Narodowi polskiemu nie dają możliwości, by sam zdecydował, jak chce być i jakich pragnie właściwie swobód.»

Zapomina jednak, że naród polski wydał w obecnej wojnie Legiony, walczące o niepodległość Polski, że więc spada ona Polakom nie bez walki, ofiar i krwi, o nią przelanej.

Odosobnione nieco są zdania hr. Kapnisty, październikowca i socjalisty, Czheidzego. Pierwszy z powodu aktu 5-go listopada cieszy się jedynie, ponieważ widzi w nim przyznanie się Austrii i Niemiec do niemocy:

Drugi przyznaje wartość realną aktowi 5-go listopada, centralnych w przeciwstawieniu do innych sposobów wyzyskania Polaków do swych celów przez inne czynniki.

»Przez cały czas trwania wojny Niemcy w ogóle starali się wykorzystać Polaków do swych lub innych celów i przyznać należy otwarcie, iż tego użycia Polaków dla swoich celów, do jakiego obecnie zmierzają Niemcy drogą ogłoszenia niepodległości Polski, nie można uważać za zupełnie chybioną.»

Cechą zasadniczą opinii parlamentarzystów rosyjskich jest brak zrozumienia tego, że u podstaw wszelkich aspiracji narodowych polskich leży dążność do osiągnięcia własnej formy państwowej, do niepodległości w przeciwstawieniu względem autonomii, ofiarowywanej nam przez Rosyę, że Polska przedewszystkiem ma poczucie swej odrębności narodowej i żadna forma zależności autonomicznej od asymilującej narodowo, żywiołowo-nietolerancyjnej Rosyi, Polaków zadowolić nie może. Nie mogą przeto i tego Rosyanie zrozumieć, że akt 5-go listopada, sam przez się, bez względu na motyw mocarstw, promulgujących go, czyni zadość temu zasadniczemu dążeniu, otwiera przed narodem polskim szerokie horyzonty, że wcale nie presya mocarstw centralnych, lecz wola samego narodu, dążącego do odzyskania państwa, po akcie 5-go listopada popchnie go przeciw Rosyi, jako naturalnemu wrogowi państwowości polskiej.

Dr. Gustaw Doborzyński

Najsumniejsem dla Polaków byłoby, gdyby odpowiedzieli na akt austro-niemiecki milczeniem.»

Ciekawy dla swego realizmu, a jednocześnie groźny wniosek wyciąga Szulgin z zaszłego w dniu 5-ym listopada *fait accompli*:

»Jest jeszcze jeden moment przykry w tej całej, tak niedobrze rozwijającej się sprawie, to mianowicie fakt, o którym niepodobna zaniechać. Mówiąc to, mam na myśli ciężkie istotnie położenie Polaków, zamieszkałych obecnie w granicach Rosyi. Ich pozycja wobec nowo utworzonych warunków może być analogicznie taką samą, jak kolonistów niemieckich.»

Byłaby to istotnie tragedia dla tych Polaków, którzy w niezrozumiałem zaślepieniu, ulegając panice przed Niemcami i ufając zapewnieniom o przychylności Rosyi, kraj ten opuścili, narażając się na wielkie przykrości i straty, a obecnie mieliby uleść internowaniu przez swych słowiańskich »czystosierdecznych« opiekunów.

Bardzo ujemną opinię o akcie 5-go listopada wypowiedział J. Fremow, przewodniczący frakcji postępowców. Odmawia nowemu państwu cech trwałości i doradza Polakom orientację rosyjską:

»Naturalnie akt ten w najmniejszym bodaj stopniu nie rozstrzyga przyszłego stosunku Niemiec do Polski. Jeśli jednak przypuścimy nawet, iż Polacy zostaną chwilowo obłamuczeni ideą urzeczywistnienia ich dążeń i dadzą się na razie wziąć na lep

to nie należy ani przez chwilę przypuszczać, by

Do Szan. prenumeratorów i czytelników „Wiad. Pol.”

Następny numer „Wiadomości Polskich“ ukaże się tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, jako numer świąteczny o zwiększonej objętości. Z numerem świątecznym rozpoczynamy trzeci rok naszego wydawnictwa.



Redakcja

8. 17.15/5